TOŻSAMOŚĆ · FUNDAMENTY · OPINIA

NEOPROGRESYWIZM – NOWA NOWOCZESNOŚĆ JAKO PRÓBA ODPOWIEDZI NA WYZWANIA POSTMODERNIZMU

Jan Hucuł · 28 września 2022



Każda epoka ma swe własne cele
I zapomina o wczorajszych snach,
Nieście więc wiedzy pochodnię na czele
I nowy udział bierzcie w wieków dziele,
Przyszłości podnoście gmach!

Adam Asnyk „Do młodych” (fragment)

Prawica przegrywa niemal wszystko, co jest do przegrania od 200 lat. Stwierdzenie to, choć bolesne, powinno skłaniać do refleksji, szczególnie istotnej właśnie dziś, gdy bój zaczyna przekraczać sferę wartości i struktur społecznych, a wkracza w obszar materii i biologii. O ile w temacie niepowodzeń powiedziano już wiele, a jeszcze więcej napisano by uzasadnić

moralną wyższość klęsk, to nadal niezagospodarowany wydaje się obszar refleksji odpowiadającej na pytanie – co robić? Poszukiwanie tej odpowiedzi doprowadziło do powstania koncepcji nowej nowoczesności, zwanej inaczej neoprogresywizmem, której zarys jest tematem niniejszego artykułu.

Nacjonalizm wobec konserwatyzmu

Wizja świata wyznawana po prawej stronie sceny politycznej, w swoich głębokich, choć często nieartykułowanych założeniach, opiera się na przekonaniu o konieczności utrzymania społecznego *status quo*, a w ambitniejszej wersji – o restytucji dawnego porządku z całym jego kodem kulturowym i strukturami społecznymi. Podejście takie, nazywane konserwatyzmem lub reakcjonizmem, choć na swój sposób romantyczne, często opiera się na prostym sentymencie do świata, który nigdy nie istniał. Restytucja, o której marzą środowiska konserwatywne, na dłuższy okres w zasadzie nie miała miejsca w historii. Wszelkie tego typu próby kończyły się odtwarzaniem fasadowych struktur instytucjonalnych i nie skutkowały powrotem do dawnego ładu społecznego. Nie dało się odwrócić zmian, które już zaszły, gdyż człowiek nie jest kartką zapisanego tekstu, z której można wymazać poszczególne fragmenty – można co najwyżej próbować je zakryć, lecz i tak będą co jakiś czas przebijać z głębi.

> Używając metafory wojennej – jako „prawica" prowadzimy nieustanną wojnę w okopach. Bronimy naszych szańców przed kolejnymi atakami ideologicznego wroga i nigdy nie wyprowadzamy kontrataku. Liczymy, że dzięki wytrwałej obronie jesteśmy w stanie przesunąć linię frontu na naszą korzyść. Niestety, nie jesteśmy. Cofamy się i cofać będziemy, bo szczytem naszych ambicji jest zachowanie stanu posiadania.

Widać to wyraźnie po szerokiej maści środowisk otwarcie deklarujących się jako konserwatywne, zarówno w Polsce, jak i być może jeszcze wyraźniej – na Zachodzie. Pod naporem coraz to nowych idei, cofają się one krok w krok na kolejne, upatrzone pozycje, których próbują bronić.

W okopach jednak nie rodzą się dzieci. Nie rodzą się również myśli mogące stanowić ideologiczne i świeże kontruderzenie na wojnie, którą toczymy. Kontynuując zatem metaforę – jeśli chcemy zdobywać kolejne przyczółki w wojnie o rząd dusz, to te okopy trzeba porzucić i przenieść ciężar walki na otwarte pole, na którym nie będziemy się jedynie bronić, ale będziemy w stanie dokonywać kontrataków z niespodziewanych dla naszego przeciwnika kierunków. Wymaga to jednak na wstępie zmiany sposobu myślenia o samych sobie i o celu, do którego dążymy.

Celem tym, a w długim okresie jedynym naszym zadaniem, jest osiągnięcie hegemonii kulturowej. Jak pisałem w 25. numerze Polityki Narodowej „Nie walczymy o to, by rządzić, lecz o to, by nasze myśli i cele stały się myślami i celami naszej epoki"[1]. Nie wydarzy się to jednak, jeśli jedyną ambicją środowiska szeroko pojętej prawicy, do której można współcześnie zaliczać także środowisko narodowe, będzie chęć trwania. Dewizą naszych działań nie może być hasło „umierać, ale powoli", lecz realne budowanie przyszłości – jej kształtowanie i definiowanie w taki sposób, by pozwalała realizować nasze pryncypia, a jednocześnie stanowiła atrakcyjną ofertę, która będzie rozbudzała wyobraźnię mas i skłaniała je do zaangażowania. Tego typu zaangażowania nigdy nie wywoła hasło „aby było tak jak było". Podejście takie

stanowiłoby zresztą zaprzeczenie naszych dążeń polegających nie na przywróceniu pewnego minionego ładu lub zakonserwowaniu obecnego, lecz stworzeniu nowej rzeczywistości umożliwiającej realizację narodowych interesów.

Być może przyszedł czas, by ktoś to w końcu powiedział – jako narodowcy nie jesteśmy konserwatystami. Nie jesteśmy nimi nie dlatego, że nie zgadzamy się z zasadami moralnymi głoszonymi przez te środowiska – wręcz przeciwnie stoimy na ich straży, z obrzydzeniem patrząc na kolejne zgniłe kompromisy konserwatywnych publicystów i polityków. Nie jesteśmy konserwatystami z przyczyn bardziej elementarnych – w najgłębszych podstawach naszej filozofii politycznej tkwi niezgoda na bierne trwanie wobec otaczającego nas świata. Świat ten nie jest dla nas kruszejącą porcelaną, której odpadające fragmenty próbujemy łapać i przywracać należne im miejsce, by zachować pierwotne piękno niszczejącego naczynia. Nasz świat jest żywiołem, którego prawa próbujemy poznać, a szargające go wichry i prądy okiełznać. Nie wymaga on przywrócenia do stanu idealnego, który kiedyś miał miejsce, lecz wymaga ciągłej pracy, by stawał się lepszy jak nigdy wcześniej.

Prawda ta nie jest nowa, choć współcześnie wydaje się nieco zapomniana. Warto zatem przypomnieć, że sam nacjonalizm swoje początki czerpie z Wielkiej Rewolucji Francuskiej i jakobińskiej wizji przebudowy świata. Również pierwsi polscy narodowcy – Jan Ludwik Popławski, Zygmunt Balicki czy sam Roman Dmowski bynajmniej nie byli konserwatystami. Idea demokratyczna motywująca działania „pierwszych Polaków", jak czasem się o nich pisze, była ideą na wskroś postępową i nastawioną na głęboką przebudową mentalności społecznej. Zaoferowali społeczeństwu atrakcyjną, nowoczesną myśl, dzięki której stworzyli „nowoczesnych Polaków".

CZYTAJ TAKŻE: Przegapiona rewolucja. Symboliczny koniec III RP

Redefinicja nowoczesności

I tu pojawia się pytanie – co dziś mamy do zaoferowania światu, co sprawi, że stanie się on lepszy? Jaką ideę jesteśmy w stanie zaoferować ludziom, którzy są członkami naszej wspólnoty, choć nie utożsamiają się z naszym środowiskiem, a być może nawet je zwalczają? Jak zapewnić, że ta idea stanie się jednocześnie przełamaniem głębokiej defensywy i pozostanie gwarantem realizacji naszych ideowych pryncypiów? Z prób odpowiedzenia na te pytania zrodziła się idea neoprogresywizmu.

Aby ją lepiej wyjaśnić, wróćmy na moment do metafory wojennej. Punktem wyjścia do kontrataku jest znalezienie obszaru, na którym przeciwnik nie jest okopany, nie jest z nim jednoznacznie kojarzony i który potencjalnie można przejąć oraz zagospodarować na własne potrzeby. Wydaje się, że obszarem takim jest postęp i nowoczesność. Są to hasła, które kojarzą się z lewicą, ale nie są przez nią promowane, skojarzenie odbywa się na zasadzie przeciwności względem prawicowego „konserwatyzmu". Jednocześnie są to pojęcia, które intuicyjnie są bliskie każdemu człowiekowi, gdyż prawie każdy chce w jakimś stopniu być osobą nowoczesną i ceni nowoczesność – kojarzy się ona z lepszym życiem, bogactwem, rozwojem technologicznym, wygodą czy nauką, która jest nadal przez wielu ceniona. Jest ona również zbiorem pojęciowym otwartym na nowe skojarzenia i powiązania. Postęp i nowoczesność co do zasady są związane z bliższą lub dalszą przyszłością, przez co nie da się w sposób jednoznaczny ograniczyć zbioru pojęć, które są traktowane jako nowoczesne. Zbiór taki podlega ciągłej redefinicji – coś co jeszcze niedawno było nowoczesne, dzisiaj staje się zwykłe, a jutro będzie przestarzałe. W samym swym charakterze postęp i nowoczesność są pojęciami, których wydźwięk zmienia się dynamicznie pod wpływem spo-

łecznego oddziaływania. Ten dynamizm gwarantuje, że wojna o postęp nigdy nie jest z góry przegrana.

Oparcie narracji o ideę postępu tylko na pozór może wydawać się szalone. Wynika to z faktu, że obecne jej rozumienie w dużej mierze przesiąknięte jest narracją lewicową zrównującą postęp ze zdegenerowanym progresywizmem społecznym. Musimy sobie zdać sprawę, że takie rozumienie postępu i nowoczesności jest jedynie elementem lewicowego dyskursu, na który sami, biernie przystaliśmy. Jednym z kluczowych działań będących elementem idei neoprogresywistycznej jest odwrócenie tego stanu rzeczy i ponowne zdefiniowanie postępu i nowoczesności. W rzeczy samej jest to źródłosłów pojęcia „neoprogresywizm".

Współczesna lewica nie jest nowoczesna, a co najwyżej może wydawać się „nowa" na tle w miarę stabilnych struktur przedpostmodernistycznych. Postępowości dodaje jej dynamizm objawiający się tym, że niemal na żądanie jest w stanie produkować nowe idee, narracje i pojęcia. Nie idzie za tym jednak wiele więcej jak słowotwórstwo (choć zgodnie z teorią dyskursu, jest to istotny element władzy hegemonicznej). Zadając sobie jednak pytanie o obiektywny dorobek lewicowego progresywizmu, musimy przyznać, że nie jest on spektakularny, a często oparty o wątłe podstawy. Czymże jest gender studies wobec stworzenia uniwersytetów przez Kościół? Jak marny jest indywidualizm usiłujący zaspokoić najniższe instynktu wobec personalizmu próbującego ogarnąć człowieka w całej jego istocie? Jaki kontrast rodzi relatywizm godzący się na niemożność poznania prawdy wobec tradycyjnej pokory nakazującej jej ciągłe poszukiwanie i konfrontowanie zastanej wiedzy?

CZYTAK TAKŻE: Ku prawicy jakobińskiej?

Początki współczesnych lewicowych idei progresywistycznych datuje się na okres powojenny, choć niektórzy dopatrują ich jeszcze w latach 20. i 30. Wyjątkowo intensywny rozwój miał miejsce w okresie od lat 60. do końca XX wieku, kiedy to największe dzieła tworzyli główni filozofowie, tacy jak Foucault, Lyotard, Derrida czy Marcuse. Symbolicznym początkiem przemian społecznych stał się rok 1968 i wybuchające wtedy w całym zachodnim świecie protesty studenckie. Od tego czasu minęło jednak ponad pół wieku. Ówcześni rewolucjoniści w międzyczasie dojrzeli, pozajmowali pozycje na katedrach uniwersytetów i w polityce. Dziś jednak są już starszymi ludźmi, a duża część z nich po prostu nie żyje. Obserwowane wzmożenie ideologiczne jakie obserwujemy w ostatnich latach odbywa się zatem bez udziału głównych myślicieli, a napędzane jest wolą epigonów niezdolnych do wytwarzania nowych idei. W całym zjawisku nie pozostało zbyt wiele z dawnej świeżości, a jedynie stare idee próbuje się sprzedawać w nowej otoczce.

> Odbicie pojęcia nowoczesności z rąk lewicy powinno być zatem procesem budowania trwałej i spójnej narracji pokazującej, że to nie znane od wieków zboczenia obrane w nową formę stanowią awangardę postępu. Jest nią ciągłe podejmowanie wysiłku w celu kształtowania świata na własną modłę i czynienia go lepszym. Można by to nazwać modernizacyjną interpretacją biblijnego „czynienia ziemi sobie poddanej".

Nowoczesność w tym podejściu ma charakter jakościowy – oceniana i mierzona jest postępem przynoszącym człowiekowi wymierną korzyść w ciągłym, długotrwałym procesie zmian. Choć nieodzownym

elementem postępu jest niszczenie pewnych zastanych struktur, pojęć i porządków, a następnie ich odbudowywanie w ulepszonej formie, to jakościowe podejście do nowoczesności pozostaje jednocześnie gwarantem stabilności struktur, które w historycznym procesie zdały egzamin swej sprawności. Odróżnia to neoprogresywizm od lewicowej postnowoczesności nabierającej cech „kultu cargo", w którym burzenie struktur jest celem, a nie narzędziem postępu. Podkreślmy tę różnicę wyraźnie – zmiana naruszająca zastany *status quo* jest nieodzownym kosztem, a jednocześnie narzędziem, dzięki któremu ludzkość może wznosić się na drabinie postępu – koszt ten trzeba ponieść, a jeśli to konieczne to opór przeciw niemu należy złamać. Nie oznacza to jednak, że niszcząc osiągamy postęp *per se* – takie myślenie jest pomieszaniem celów ze środkami do ich osiągania.

Promując ideę nowoczesności nastawioną jakościowo, neoprogresywizm skupia się na potrzebach zarówno wspólnoty (w szczególności narodowej), jak i jednostek. W przypadku zajścia konfliktu między tymi dwiema płaszczyznami na pierwszym miejscu stawia wspólnotę, w dłuższej perspektywie widząc jednak przełożenie interesu wspólnoty na interesy jednostek. Nie traktuje zatem podziału wspólnota-jednostki jako zestawu przeciwieństw, ale jako zestaw współzależności. Innymi słowy, jednostkowemu indywidualizmowi wyrażającemu się w perspektywie „ja kontra inni", przeciwstawia patrzenie z perspektywy „ja jako część wspólnoty". W tym kontekście zachowywanie sprawdzonych struktur społecznych ma charakter nie tylko utylitarny, ale pozwala na zakorzenienie jednostek we wspólnotach, które wokół tych struktur powstają. Ułatwia to wypełnienie życia jednostek zbiorowym kontekstem i uniwersalnymi wartościami.

Choć może wydawać się to paradoksalne, to postęp w ujęciu neoprogresywistycznym, poza charakterem jakościowym, ma również charakter stabilizujący. Dynamizm jaki wytwarza nowoczesność i postęp wzmaga ruch na drabinie społecznej i tworzy szanse, które jednostka może wykorzystać dzięki swojej ciężkiej pracy i talentom. Otwiera to drogi do podnoszenia swojego statusu społecznego i materialnego, kanalizując wysiłek jednostek w produktywnym kierunku. Stagnacja społeczna, która jest przeciwieństwem tego stanu rzeczy sprawia, że opłacalnym staje się poszukiwanie alternatywnych szans poprawy swoich warunków. W zależności od okoliczności może być nimi przemoc, nepotyzm, klasizm oraz inne działania polegające na przejmowaniu renty ekonomicznej i politycznej. Zapewnienie stabilnej płynności struktur społecznych nie poprzez podważanie ich sensu, lecz ciągłe ich zmienianie i cykliczne odbudowywanie w nowej, lepszej formie, ryzyka te ogranicza, a wyróżniającym się jednostkom pozwala realizować swoje ambicje. Tym samym neoprogresywizm poprzez oparcie się o postulat nowoczesności, staje się jednocześnie gwarantem jednostkowego i zbiorowego bezpieczeństwa.

Nowa nowoczesność wobec ponowoczesności

Granica między neoprogresywistycznym a postmodernistycznym podejściem do postępu może wydawać się rozmyta. Kluczowym elementem odróżniającym te dwie perspektywy, a jednocześnie stanowiącym jedną z głównych osi sporu jest podejście do pojęcia prawdy. To prawda jest ostatecznym buforem i granicą postępu wyrażanego przez ideę neoprogresywistyczną. O ile rozwój, poszukiwanie nowych dróg czy wręcz niszczenie zastanego porządku stają się akceptowane, a czasem pożądane w celu zapewnienia rozwoju i modernizacji społecznej, o tyle dekonstrukcja i rekonstrukcja społeczna nie mogą zaprzeczać naturze.

Odrobiliśmy lekcję postmodernistów związaną z dylematem prawdy i rozumiemy ścieżkę, która poprzez

analizę historycznych doświadczeń zawiodła ich w kierunku relatywizmu. Nie zgadzamy się jednak z wnioskami, które próbują oni wyciągać z tych dziejowych doświadczeń i z praktyką, którą próbują w związku z tym wdrażać. Pasmo klęsk, które znaczy szlak ludzkości próbującej odkryć obiektywny i niepodważalny stan świata nie kończy się dla nas wnioskiem o niemożności jego odkrycia lub o wielości prawd. Doświadczenia te, w brutalny sposób obrazujące małość człowieka wobec wielkości tajemnic świata, napawają nas jedynie pokorą. Odrzucamy podejście, w którym z kapitulanctwa robi się cnotę intelektualną i stwierdzamy stanowczo – prawda istnieje, a *istnienie* jest dowodem prawdy. Jeśli rozeznanie się w prawdzie jest niemożliwe ze względu na brak stałego punktu odniesienia, to jesteśmy gotowi ten punkt przyjąć w formie dogmatów i bynajmniej nie jawi się nam to jako mniej prawdziwe niż podejście relatywistyczne, choć rozumiemy jego słabość i w pokorze ją akceptujemy. Nie chcemy, wzorem postmodernistycznych naukowców i filozofów, stać w miejscu z rozłożonymi rękoma odgrywając swoje role, nie wierząc w ich sens. Nasze rozumienie postępu wynika z chęci ciągłego odkrywania prawdy i coraz lepszego jej stosowania w praktyce. Jednocześnie rozumiemy, że nie każdy element otaczającego nas świata podlega weryfikacji naukowej, ani nawet kategoriom prawdy i fałszu jako takim.

> Neoprogresywizm rzucając wyzwanie postmodernizmowi na poziomie nie tylko strategii politycznej, lecz również głębokich podstaw filozoficznych nabiera szerszego znaczenia. Przestaje być on jedynie strategią polityczną mającą na celu „zdobycie przyczółków" w świecie późnej ponowoczesności[2], lecz nabiera ambicji by tę ponowoczesność zastąpić. Tym samym neoprogresywizm jest próbą sformułowania koncepcji hegemonicznej w gramsciańskim rozumieniu. Z takiej perspektywy prowadzi on do rychłego konfliktu z zastaną, postmodernistyczną rzeczywistością, którą z jednej strony chce radykalnie zmienić, a z drugiej, musi mieć na względzie, że jest ona rzeczywistością obowiązującą, wszechobecną i zakorzenioną.

Mówiąc o neoprogresywizmie jako idei hegemonicznej, należy zadać sobie pytanie, jakie musi on posiadać cechy, by taki status osiągnąć. Warunków takich jest wiele, można by wymienić chociażby przejęcie instytucji społeczeństwa obywatelskiego (gramsciańskich „redut w wojnie okopowej"), czy też wytworzenie grupy intelektualistów organicznych tworzących i tłumaczących podstawowe założenia tej idei masom. Tym co jednak jest warunkiem *sine qua non* jest przeniknięcie idei nowego postępu w sferę codzienności. Idee nie stają się hegemoniczne wtedy, gdy zgromadzą wielkie rzesze sympatyków gotowe manifestować je na marszach, ale wtedy, gdy stają się sposobem myślenia i interpretacji rzeczywistości przez zwykłych, niezainteresowanych polityką ludzi. Z tego też powodu docelowym wyzwaniem nie jest stworzenie idei hermetycznej, która będzie scalała środowisko szeroko pojętej prawicy od wewnątrz, lecz stworzenie idei inkluzyjnej, która mimo swej otwartości będzie zabezpieczała nasze pryncypia. Schodząc na poziom kolokwializmów – można powiedzieć, że głównym warunkiem sukcesu nie jest konsolidacja „prawawki", ale nacjonalizacja „julek". Oczywiście nie ich konkretnie, lecz szeroko rozumianego pokolenia zagrożonego wyrastaniem w postmodernistycznym nihilizmie[3]. Jeśli to się uda, to pierwsza grupa również dołączy nie mając lepszej alternatywy.

Neoprogresywizm zarysowując tak ambitny cel musi zmierzyć się z problem następstwa epok, który wiąże się z potencjalnym przejściem od ponowoczesności do nowej nowoczesności. Problem ten wyraża

się w pytaniu: jak sprawić, by idee i sposoby myślenia nowej epoki weszły w sferę wiedzy powszechnej i niepowątpiewalności, w sytuacji, w której są one niezgodne z zastanym sposobem myślenia mas. Aby na nie odpowiedzieć, na wstępie należy zdać sobie sprawę, że my sami, jak i całe otaczające nas społeczeństwo, jesteśmy dziećmi wyrosłymi na gruncie ponowoczesności – dziećmi wyrodnymi, które wyrzekają się swego zakorzenienia, lecz niemogącymi odrzucić tego stygmatu. Choć często chcielibyśmy podkreślać naszą odmienność, to są w nas głęboko zakorzenione cechy epoki, w której wyrastaliśmy. Jesteśmy często ludźmi o wysokim poziomie indywidualizmu i autorefleksyjności, nastawionymi na jakościowe aspekty życia i samorealizację, posiadającymi zglobalizowaną perspektywę, odbierającymi intertekstualne treści kultury (często ze szczerym upodobaniem), pracującymi w warunkach ponowoczesnej organizacji pracy z zatartymi granicami między czasem pracy a życiem prywatnym. Takie też jest społeczeństwo, w którym żyjemy i któremu chcemy złożyć nową ofertę.

CZYTAJ TAKŻE: Państwo narodowe i modernizacja. O alternatywę dla liberalnego wariantu nowoczesności

Zakorzenienie to nie jest łańcuchem uniemożliwiającym ruchy, lecz oczywistym zjawiskiem w dziejach. Każda epoka była następstwem jakiejś poprzedniej, a ludzie żyjący na ich styku nie znikali i nie pojawiali się znikąd. Romantycy u początków XIX wieku, choć odrzucali skrajność oświeceniowego racjonalizmu, to jednocześnie z dorobku tej epoki czerpali – chociażby przez demokratyczne i wolnościowe idee, które próbowali dalej szerzyć. Podobnie pozytywiści budujący zręby przemysłowej nowoczesności, w postępie dostrzegali swoisty romantyczny idealizm (co na polskim gruncie w sposób wybitny łączył poeta Adam Asnyk). Przykłady takie można by mnożyć, a im bliżej współczesności, tym granice te coraz bardziej się rozmywają. Z obserwacji tej wyłania się ważna lekcja, której prawica, szczególnie jej konserwatywna część, jeszcze nie odrobiła, a o której już wspominaliśmy na początku – nie da się wymazać doświadczeń, które miały miejsce, stąd też nie ma powrotu do przeszłości, a jedyną dostępną strategią jest przekształcanie współczesności na własną modłę. W tym celu należy wykorzystywać bagaż doświadczeń, czerpać z niego i nadawać mu nową interpretację, a z czasem ubogacać o nowe ambicje i dążenia, które przykryją dawne schematy myślenia i punkty odniesienia.

Z tej perspektywy, nowa nowoczesność umożliwia zapełnienie pewnej luki, którą wytworzyła ponowoczesność swym nihilizmem, a która związana jest z rozważaniami natury egzystencjalnej. Człowiek współczesny zadaje sobie ciągłe pytania „kim jestem?" oraz „jak żyć?". Stąd też bierze się jego indywidualistyczna orientacja oraz wyniesienie na piedestał aspektów takich jak „styl życia", czy „bycie sobą". Pomimo wysokiego poziomu autorefleksyjności, człowiek ery ponowoczesnej nie znajduje zazwyczaj przekonujących odpowiedzi na postawione pytania.

> Z tego też powodu tak łatwo skłania się w kierunku rozwiązywania mniej lub bardziej wyimaginowanych problemów – kolejnych uciskanych mniejszości, praw zwierząt, czy naiwnie rozumianego ekologizmu. Neoprogresywizm, zorientowany wspólnotowo i jakościowo może stanowić atrakcyjną propozycję odpowiedzi na te bolączki, oferując skupienie indywidualnych wysiłków w produktywnym i dającym się łatwo uzasadnić od strony egzystencjalnej kierunku.

Tym samym, jednym z pośrednich celów neoprogresywizmu jest wytworzenie nowego mitu angażującego

zbiorową wyobraźnię i pozwalającego na zaspokojenie indywidualnych aspiracji. Mit ten, oparty o jakościowo i wspólnotowo rozumiany postęp pozwoli na wypełnienie luki, której wypełnić nie pozwalała ponowoczesność. Kluczowym wyzwaniem jest napełnienie neoprogresywistycznego mitu taką treścią by jednocześnie: nadawał on sens jednostkom, pozwalał im się spełniać w produktywny sposób z pożytkiem dla dobra wspólnego oraz utrwalał ideowe i moralne pryncypia, o które nam chodzi. Ponowoczesność ma zatem zastąpić indywidualistycznie zorientowane marzenia o byciu instagramerką na marzenia o byciu naukowcem, odkrywcą, przedsiębiorcą, czy nawet kolonizatorem Marsa (o ile tworzyłoby to nowe szanse dla wspólnoty narodowej). Człowiek spełniony ery neoprogresywizmu, to człowiek, który swym działaniem tworzy, ubogaca, odkrywa, poszerza horyzonty, daje nowe szanse. Może robić to w sposób zbiorowy będąc współtwórcą wielkich osiągnięć ludzkości, niczym dawni kolonizatorzy i marynarze lub, jeśli taki jest poziom jego ambicji – może stać na ich czele.

Jeden z najważniejszych filozofów postmodernizmu, Zygmunt Bauman, napisał kiedyś: „Ponowoczesność to nowoczesność, która pogodziła się z tym, że jej pierwotny projekt jest niewykonalny. Ponowoczesność to nowoczesność pogodzona z własną niemożliwością – i zdecydowana żyć ze świadomością tej niemożliwości na dobre i złe. (...) *Wolność, równość i braterstwo* były zawołaniem wojennym nowoczesności. *Wolność, zróżnicowanie i tolerancja* są trójjedyną formułą zawieszenia broni ponowoczesności”[4].

My to zawieszenie broni zrywamy mając jednak w pamięci zarówno klęskę pierwszego projektu nowoczesności, jak i bezsilność ponowoczesności. Będąc bogatszymi o doświadczenia, na nowo wypowiadamy wojnę światu walcząc o prawo do lepszej przyszłości zgodnej z naszymi wartościami, o prawo do odkrywania prawdy i ciekawości świata, w końcu o prawo do indywidualnej twórczości jako elementu zbiorowego wysiłku.

Podsumowanie

Przedstawiona wizja neoprogresywizmu jako idei nowej nowoczesności, jest jedynie propozycją powstałą z niezgody na dalsze bierne trwanie w metaforycznych okopach środowiska szeroko pojętej prawicy. Propozycją ambitną i próbującą w sposób kompleksowy odpowiedzieć na wyzwania współczesności, jednak w oczywisty sposób pełną luk. Niech będzie ona przyczynkiem do dyskusji nad stanem środowiska, jego celami, ambicjami i marzeniami. Dyskusji, która nie abstrahuje od zastanej rzeczywistości, ale stara się tę rzeczywistość zmieniać.

Roman Dmowski w Myślach Nowoczesnego Polaka napisał: „Czyż nie ogarnia nas wstyd na myśl, że my możemy odejść bez śladu, nie stworzywszy nic, nie dodawszy nic do tej budowy wieków, nie poprawiwszy żadnego z jej błędów?”. Wstydu tego chcemy uniknąć, błędy poprawić, a budowę wznosić wyżej i wyżej. Jest to naszą ambicją, naszą powinnością i naszą wolą.

---

[1] J. Hucuł, *O co tak właściwie nam chodzi? Rozważania nad celami i wyzwaniami nacjonalizmu XXI w.*, „Polityka Narodowa” nr 25, 2021.

[2] Pojęć „postmodernizm” i „ponowoczesność” używam w sposób zaczerpnięty od prof. Andrzeja Szahaja, gdzie postmodernizm to nurt w filozofii, sztuce, architekturze itd., a ponowoczesność to epoka historyczna.

[3] Osoby zainteresowane głębiej tematem hegemonii kulturowej odsyłam do tekstu *O co właściwie nam chodzi? Rozważania nad celami i wzywaniami nacjonalizmu XXI w.* z 25. numeru „Polityki Narodowej”.

[4] Zygmunt Bauman, „Wieloznaczność nowoczesna, nowoczesność wieloznaczna”, Warszawa 1995, s. 138

fot: pixabay

Oryginał:
https://nlad-kopia1113.instawp.site/neoprogresywizm-nowa-nowoczesnosc-jako-proba-odpowiedzi-na-wyzwania-postmodernizmu/

WSPÓŁTWÓRZ NOWY ŁAD

Za Nowym Ładem stoją czytelnicy, którzy dorzucają się do jego istnienia. Dołącz do nich — jednorazowo, w kwocie, która Ci odpowiada.

DOŁĄCZAM

wspieram.nlad.pl

Zeskanuj, aby wesprzeć